



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

A kogo to obchodzi?

Fundacja Ewy Błaszczyk zajmująca się rozwiązywaniem problemów osób w śpiączce nosi nazwę „Akogo?”. Ta dziwna nazwa to początek zwrotu: „A kogo to obchodzi?”. Właśnie to uświadomiła sobie aktorka, gdy szukała pomocy dla swojej córki i innych osób będących w stanie długotrwałej śpiączki. A kogo to obchodzi? Ta myśl natrętnie przychodzi mi do głowy od pewnego czasu, gdy obserwuję wszystko to, co dzieje się z publiczną ochroną zdrowia, a ostatni rok tylko tę refleksję wzmocnił.

Na pewno nie obchodzi to polityków. Rządzący dowiedli tego dobitnie i wielokrotnie, przeznaczając setki miliardów złotych na inne cele niż ochrona zdrowia, chociaż ta „zdycha” z niedofinansowania od lat. Zamiast pieniędzy obiecali poprawę w przyszłości. Równie źle o rządzących świadczy ich propozycja zmian w ochronie zdrowia sprowadzająca się do zasady: więcej centralizmu, etatyzmu i ręcznego sterowania. Doświad-

tego czy innego leku lub sprzętu, o wprowadzenie określonego programu lekowego itp. To przynosi korzyści pewnym grupom pacjentów, ale trudno mówić tutaj o działaniach na rzecz sprawnego systemu jako całości. To raczej wyrywanie z tej niesprawnej maszyny, ile się da, dla swoich. Związki zawodowe tradycyjnie ocenia się jako wyłącznie roszczeniowe. Nikt zresztą niczego innego od nich nie oczekuje. Kiedy w 2007 r. w czasie ogólnopolskiego strajku lekarzy spotkałem się z premierem Kaczyńskim i próbowałem mu przedstawić propozycje OZZL dotyczące sprawnego systemu publicznej ochrony zdrowia, w którym również oczekiwania płacowe lekarzy byłyby zaspokojone, przerwał mi zniecierpliwiony w takich mniej więcej słowach: „A dlaczego pan nie mówi o waszym strajku i postulatach strajkowych?”. Czy po takiej lekcji jakiś związek zawodowy zechce się jeszcze przejmować całym syste-

„Na publiczną ochronę zdrowia nie licz – odkładaj pieniądze na czarną godzinę”

czenia okresu „komuny” dowodzą, że taki system jest skrajnie niewydolny, nieprzyjazny pacjentom i oferuje usługi słabej jakości, jednak rządzący się nie przejmują i prą w tym kierunku konsekwentnie.

Opozycja nie wykazuje większego zainteresowania publicznym leczeniem niż rządzący. Krytykuje oczywiście brak takich czy innych działań rządu, ale nie przedstawia w zamian żadnego programu naprawy. Jej propozycje ograniczają się do doraźnych interwencji w sprawach, które wywołują najwięcej emocji. Poraża wręcz brak znajomości realiów publicznej ochrony zdrowia i jej rzeczywistych problemów.

Stan publicznej ochrony zdrowia niewiele też – jak sądzę – obchodzi ekspertów. Sprawny, funkcjonalny system nie potrzebowałby ciągłej naprawy, a przecież eksperci z tego żyją. Poza tym zauważyli pewnie to, do czego przyznał się jeden z przedstawicieli rządu: że rządzący zatrudniają takich ekspertów, którzy się z nimi zgadzają. Dlatego słabo słychać ekspercką krytykę zamiaru skrajnej etatyzacji ochrony zdrowia. Pojawiło się za to wiele opracowań mających na celu uszczegółowienie pomysłów rządowych i nadanie im pozoru profesjonalnego planu.

A organizacje pacjentów? Część z nich przypomina grupy lobbystyczne, które upominają się o refundację

mem, czy może raczej ugruntuje się na pozycjach wyłącznie roszczeniowych?

Może chociaż tzw. zwykłych ludzi obchodzi, w jakim stanie jest publiczne leczenie? Przecież to ich ostatecznie dotknie najbardziej jego niesprawność. Ostatni rok, gdy obowiązuje „stan epidemii”, zupełnie pozbawił mnie złudzeń również co do tego. Prawie 100 tys. „nadmiarowych zgonów”, spowodowanych – wbrew temu, co chciałby minister zdrowia – nie koronawirusem, ale niewydolną ochroną zdrowia „zamrożoną” przez rządzących, nie wywołało w kraju masowych protestów i manifestacji ani nawet żądania dymisji ministra. Ludzie przyjęli to ze zrozumieniem i pokorą – „jak barany prowadzone na rzeź”. Żadnej większej reakcji nie powodują też niemal codzienne informacje o zamykaniu szpitali i oddziałów szpitalnych z powodu braku personelu.

Sytuacja nie jest optymistyczna. Płyń z niej jedna nauka – na państwową, publiczną ochronę zdrowia nie licz, dbaj o zdrowie, nie pal, nie pij, nie tyj, ćwicz i zachowuj kondycję fizyczną, odkładaj pieniądze na czarną godzinę, ewentualnie staraj się o znajomości wśród lekarzy. No chyba, że pojawi się jakiś pasjonata na stanowisku ministra na wzór Ewy Błaszczyk i nikt mu w naprawie publicznego leczenia nie przeszkodzi. ■